7850

Bibl. Jag.

IV

A 61.

X. Aloizy Osiński

Influtat Atycki. profesjor Liceum Krzemienieckiego, później Rektor Akademij Duchownej Wileńskiej

(Germanowej Hołowińskiej.)

1.) List do Panny Borzykówny — z Komplementami
Krzemieniec — 3. Lipca. ——— 1816.

2.) Kartka do X. Bielskiego. na wydanie p. Makowieckiemu 3ci Tomu Słownika Mitologij.
Krzemieniec 3. Lipca ——— 1818.

3-4. Brulion listu X. Osińskiego do Lenartowicza (1836)
5. List do 9 XI 1842

Fotografia z portretu X. Aloizego Osińskiego malowanego przez Pitschmana w r. 1820. przesłana do Oddz. Graf.
VII 27 13.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, z. 486)

Wpmo Szymon Bielski Prefekt Drukarni
za Pozwoleniem w Warszawie razy wydaie
Kapitalne trzeci Tom Słownika Mito-
logii JW. Makowieckiemu, ktory dwa
pierwsze Tomy ode mnie odebrał a
wszystkie trzy zapłacił. Pozatem
w Krzemieńcu 3: Lipca 1818.

X Aloizy Osiński
Prałat

Wielmożná Mościa
Dobrodziko!

ARCHIWUM
w RYCHTACH
KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Miałem zaszczyt odebrać Łaskawe WWPan-
ny Dobrodziki wyrazy. Ozdobiona tyle
świetnémi przymiotami, staiesz się
WWmPanna Dobrodzika wzorém
dobroci. Niepoównany dar pisania
Angielski chować będę, iako pomnik
drogi - Każdé okazanié go znáwcom
wzbudzi w nich podziwienié, a we
mnie chlubę Uszanowania wysokiego,
kóre na zawsze zachowam

WWmPanny Dobrodziki

nayniższy sługa
Osiński.

Krzemieniec
3. Lipca
1816. Roku

ОРЕНБУРГСКАЯ
УЧЕНАЯ АРХИВНАЯ КОМИССІЯ

Autograf X. Osińskiego.

Do JW. Szbickiego byłego
Sekretarza Kommissyi Sądowey
Edukacyyney Wołyńskiey
Jasnie Wielmożny Mości
Dobrodzieiu!

Po tak dawnem niewidzeniu Listu
naytaskawszey JWMci Pana Dobrodzieia zbudził w
sercu moiem naytkliwsze uczucia.
Według życzenia Jego, JWPan
Eustachy, na obranie bierze do Ak-
kademii duchowney nieszczerá. Ko-
rzysto Jego z nauk bardzo mię obcho-
dzi. Po zwyczáynych examinach
odtrzeznym i rzetelnym nie omieszkam
uwiadomić JWMPana Dobrodzie-
iahi z nauk odnosić pożytek Zdro-
wie służy Mu do zbioru. Pożnasczey

Listopada był u mnie ze zbawszym
Bratem swoim.

Raz Jmć Pan Dobrodziéy
zechciałbyś mię w pamięci i łaskawem
swoiem dobrym radzie wyznać mię
tym z nayuyższem Uszanowaniem
zostaię

Jasnie Wielmożnego
Jmć Pana Dobrodzieia
nayuyższy sługa

Do Jmć Pana Dobrodzieia Ordynata Ostrogskiego Kanclerza W. X. L.

8 321

16 Listopada 1836

Autograf X. O in Kiego

6

N274
1 Paździer 1816

Do W^ego X^ego Smarłowicza Kastyp^ego
Professora Logiki i Filozofii w Akademii Duchownej

Mamy tego liczne przykłady, że rękopisma po zmarłych gorzej zwykły. Tak mówiłem z W^mPanem; tak i teraz powtarzam, że należy wydrukować dalsze dzieła zmarłego X. Dowgirda. Są one czyste przepisane do druku, i mogą dostać cenzury. Można będzie zebrać prenumeratę; a w czasie egzemplarzami druk i papier opłacić. Wydaniem tego dzieła uczynisz W^mPan pamięć zmarłego, i przyniesiesz zaszczyt Zgromadzeniu swoiemu. Jako wydawca tey Logiki, wystawieniem pożytku tey nauki w obcych narodach i naszym; tudzież rozbiorem pracy X. Dowgirdy, nowym zadaśćuczynieniem chwały. Pełny wszelkiey czułości Profesor Akademii Kat. powinien wydrukować w tym rodzaju u XX. Missyonarzów rozprawy po X. Dowgirdzie wykład Ewangelii i Listów apostolskich we dwóch

we dwoch Domach. Pełny iestem nadziei że
WWMPan odkryie naszladowcę tego
i zaymie się skutecznem wypro-
wedzeniem na widok wzmiankowanych dwoch aktow Locki.
Pozostaie mi z całym uszanowaniem
oprzeć, z prawdziwą
na Twoiey osobie
8 Lutego 1831. Roku.

Odpowiedź na to pismo
odkwitowanie tegoż
Exzora pod dniem 10 tegoż
1831.

Mirabeau Stan Zabiełło

Czynię powszech w moich powiatach wiadomo dwa Towarzystwa

Pierwsze utworzone Dobrodziejstwo na Dziedzictwo nabożne

w Wilnie dnia 17 Czerwca, 1836.

Drugie od Pana Tomasza Miłkowskiego na Litwie i Żmudzi

ustanowione, dnia 26. w Czerwcu w Wilnie 1837.

Oddawszy cześć mieszkańcom Wilna Zabierałem się do wsi

moich trzy

Wzniosłem za dozwoleniem Laski, kiedy dozwolił mi ważyć prace

Budowniczego wszystkie; i JMX Miłkowskiego

Mam zaszczyt być od pierwszego poznania

Mości Pana Dobrodzieja

przychylnym sługą

Odyńca

Wilejki

w Olyce

9. Maia

1842.

№

Broniewski A.

Cenzor. później
Cytaner Senatu, Radca Tajny.

Kartka z rejestrum Al. Osińskiego — z poświadczeniem Cenzuralnem i podpisem. Broniewskiego — ~~17 lutego. 1855.~~ 1. marca 1855.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

To należy do Karty. 11

To miłosierne Ustanowienie pomnażać [illegible] a [illegible] 2 61/11

[illegible] Dyecezyi, wszędzie uwidocznione
[illegible] Dobroczynności
[illegible] Pasterz znakomity, pisał z dnia 17. z Auto graf
Alwin - Odeńskiego

Pokopiu niniejszy Zawiera[illegible] Stronnic Tytuł.
[illegible] jedną czytaścu

w Warszawie dnia 17 [illegible] 1858 roku
[illegible] Marca

Ksiądz [illegible] Kanonik A. Bronicewski

Bronicewski Excenzor, Kadra Tajny, b.
ortonch b. Senatu warszaw. Homepany
przełożony Szpitala ś. Rocha w Warsz.

H. Skimborowicz

ARCHIWUM
w RYCHTACH
KONSTANTEGO PODWY

Jaśnie Wielmożny Mości

Dobrodzieju!

Na rok szkolny 1840/41. drukiem ogłoszone programma nauk wykładanych w Akademii Duchownéj i w Seminaryum Dyecezalném przy niéj zostaiącém, mam honor Jaśnie Wielmożnemu Panu przesłać.

Jestem zawsze z najgłębszém Uszanowaniem

Jaśnie Wielmożnego Pana

Dobrodzieja

Najniższy sługa

X. Jan Kowalski Pleban Olkie

№ 245.
21. Grudnia 1840 r.
Wilno.

W Biskup Suffragan
Lucki i Kawaler Orderów
JJWy Cieński.

Krupiński Ludwik

Jenerał W. P.

Poeta.

List do x. Aloizego Osińskiego. Z podziękowaniem za przysłane książki i życzenia. Z Woroneży-na. 7. Stycznia. 1816.

7. Stycznia 1816 Roku
z Warszawy —

ARCHIWUM ... KONSTANTYNÓW ...

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Książki i życzenia W. W. Dobrodzieja odebrałem — przeczytałem jak od literata podobne dzieje jak od Przyjaciela. Ich tyle budzącej pracy dla pożytku Kraju nie wątpię ile W. W. Dobr. tego pragnie życzenia dam literackie i przyjacielskie podziękowanie zawsze za dla mnie cenionego i cenne a zatrzymuję sobie nadzieję W. W. Pan Dobr. nieprzestanie — Kupiński.

Wielmożnemu Jmci Panu
Osinskiemu
Profesorowi Literatury w
Gymnazium Wołyńskiem
c. c. c.
w Krzemieńcu.

Do Ks. Aloizego Osińskiego Prof. [illegible]

Wielmożny Mci

Dobrodzieju!

Z Bonadów bibliotecznych chcąc raz się odezwać i przypomnieć Waszmanowemu Jego Panu najniższa jest Moc moja chęć i najdokładniejsze zdanie usłużliwości wdzięczności mojej mnie zdaje jako tedy usłużności i wszystkiego za wszelkiej przyjaźni i nieodbicie uszanowania. Pomimo że nie Waszmanowi przymnie wydrożnieć ktoś mnie bezbożny jednak stoi za do rąk Waszmanowi dzieje staroświecki bo pewny jestem że znasz języka swego niewyczerpanie z niego do swego dobra do wielkiej chwały, ogrzewnych uchybienia ktoś nieznacha najpilniej wybrać do zbogacenia wyrażeń dotkniętych zaniedbanie potrzeba.

Przebacz mi Panie Dobrodzieju, jeśli w tym [illegible],

[illegible]

tudzież, ktoby nas na kopercu Mauzoleju. Do
tąd nieznamy dotąd stylu kalendarzy, którym
mierzą tutejsze nowiny, sądzę abym się mylił
gdybym kroćset, dawnotowymowiąc
stylem. Piszę więc podanie, jak kolleya,

z P. Leduchem nie bardzo widywać się po
chodzi. Przedtobywam, bo pod kopercinska chodzić
nie mam powodu. Cały dzień widzę przypadki
wszy między słowami biegę po chodnikach za
bawnych, spieszę zwierzchnem do domu, aby ko-
rzystać z tego ostatniego jeszcze wieczoru i całodniu
nad listami po pracowni.

Styszałem że Przybytek Pański w Dubnie
już rozbierają. Tutejsza to podobno antreprya
nie li chcemy dokończać.

Jak uważam z krzywienia cambardo tudzież
dwóch [illegible] [illegible]

że dwa exemplarze moich dzieł, jeden dla Pana Dok
inny dla Biblioteki, wziął zaraz, a przy nasto-
wych Krzemieniecki wcale tu nieznany. Pfeiffe-
berg przesyłał dwakroć, innych Polskich nad-
nierad przesłał. W piśmie geografii Warszawa
dotąd jeszcze nie widziała.

Szkoda by żeby Pankiej Warszawy odwiedził.
Sama Biblioteka nasza powinna by zwabić. Mamy
wiele ciekawości. Mamy katechizm Lutmera wyj-
zyku Polskim, jego edycji Zottera od r. 1553.
Pisze, Worki Judaszowe i innych tak-
co ciekawe i nadzwyczajnie staranny wydanie.
W Poznaniu Dziadzińskiego jeden z naszych wielkich
bibliomanów, drukuje poetyckie dzieła Szpa.

Polecam moim Szanownej pamięci przyja-
jemnych zaszczytów

d. 10. Stycznia
1820. Warszawa

1850 P

Jaśnie Wielmożny Mci

Dobrodzieju!

ARCHIWUM
w RYCHTACH
KONSTANTEGO POS. [illegible]

Z największą wdzięcznością odebrałem przysłaną mi od JWWMC Pana Dobrodzieja książkę zawiérającą Wykład Nauk dających się tego roku w Akademii duchownéy, i wdzięczność takową oświadczając, łączę ona z wyrazem prawdziwego uważenia z jakiem mam ukątentowanie zostawać na zawsze.

JWWMC Pana Dobrodzieja.

Najniższym Sługą

Michał Piwnicki BSZ

№ 86.

„ 14 Stycznia 1839. r.

Łuck.

JWX. Infułat Olycki

Rektor Akademii Du-

chownéy Wileńskiéy

i Kawaler.—

Osiński.—

№

Osiński Ludwik

Professor Uniwersytetu Warsz.
Dyrektor Teatru Narod.

(1824.)

List do P. M. Szymanowskiego Artysty dramm.
w Interesie teatralnym — St. Maria — 1824.

Wielmożny Mości Dobrodzieju,

Gdyby moiemu [illegible] od wczesnych [illegible] Dobrodzieja mego, wspomożeniu Boskiemu dla poparcia Kapelbrzymiemu zwłaszcza perspektywy które mogą trafić do Jego [illegible] zapewne dałby sam dowód wielkiej gorliwości swojej grania wszystkim tak trudnego roli na scenie de Cadeau, która wiadą zrobić dobry perspektywę, i dla tego tylko pierwiastku [illegible] abym się nie wymawiał. Rola jowialna bądź wyższego rzędu i nie tak trudząca, tak dobrze przez [illegible] Dobrodzieja wprowadzona i wspomagana, nie mogła tedyż, abym nie zasłużył przez [illegible] wspomnienia, za wiadomością, [illegible] zawsze gdy i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Tego rzędu Role zalecić do [illegible] [illegible] [illegible] bo na teatrze i warunkowe; a piękna rzecz takowych się wspomnienia. Jeszcze [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Przyjaciel Ludu.

Rok piąty. **No. 40.** Leszno, dnia 6. Kwietnia 1839.

Ludwik Osiński.

Zszedł z tego świata dnia 27. Listopada 1838 r. Referendarz w radzie stanu królestwa, członek rady wychowania, członek dyrekcyi teatrów, znakomity poeta i mówca, zasłużony professor literatury w. b. uniw. warsz., ozdobiony od N. Cesarza i króla Alexandra orderem Ś. Stanisława kl. 3. i znakiem nieskazitelnéj służby, a od N. Cesarza i króla Mikołaja orderem Ś. Anny kl. 2. — Urodził się roku 1775 w podlaskiem. — Odbywszy pierwsze nauki w Łomży w szkołach pijarskich, sposobił się w latach młodzieńczych do stanu nauczycielskiego; wypadki i przemiany krajowe, odwróciły go od tego zawodu. — Za rządu pruskiego w r. 1799 wydał pierwsze próby poetycznych prac swoich; a między rokiem 1801 i 1804 tłómaczenie Alzyry, Cyda i Horacyuszów, od razu ugruntowało sławę Osińskiego i postawiło go w rzędzie najznakomitszych ówczesnych pisarzy. Wielu pamięta jeszcze ten zapał, z którym publiczność zajęta wzniosłemi myślami Kornela i pięknym wierszem, jakiego nie słyszała na scenie jeszcze, podniosła na rękach swoich znakomitego tłumacza, i złożyła mu hołd wdzięczności i uwielbienia. — W kilka lat potém, Osiński wymownym głosem uczcił pamiątkę i zasługi zmarłego przyjaciela. Za utworzeniem xięstwa warszawskiego, Osiński powołany do służby publicznéj, objął urząd sekretarza jeneralnego w ministeryum sprawiedliwości, a następnie pisarza kassacyjnego sądu. — W owym czasie przekład Cynny, tragedyi Kornela; drama liryczna Andromeda, kilka wzniosłych poezyi, a szczególniéj oda o Koperniku, mowa miana w towarzystwie przyjaciół nauk na uczczenie pamiątki Fr. Dmóchowskiego, tłumacza Iliady; obrona pułkownika Siemianowskiego, 4. tomy pamiętnika warsz; zbogaciły naszę literaturę i pomnożyły zasługi Osińskiego. — W tymże czasie pełnił obowiązki sekretarza b. towarzystwa przyjaciół nauk. — Upodobanie w poezyi i w sztukach pięknych, skłoniło go, iż opuścił na czas niejaki służbę publiczną, i objął przedsiębierstwo warszawskiego teatru, pod zasłużonym i gorliwym Bogusławskim. — W tym nowym zawodzie, więcéj zważał Osiński na podniesienie i rozwinięcie sztuki dramatycznéj, niżeli na własne

korzyści. — Wystawienie w pięknych przekładach wielu znakomitych dzieł dramatycznych z obcych języków, tudzież oryginalnych tragedyj, komedyj i oper, odznaczyło epokę przedsiębierstwa Osińskiego, połączoną z mnóstwem przykrości, będących skutkiem wysileń, częstokroć nieodpowiednich i niewdzięcznych. — Wtymże czasie, w organizującym się b. Uniwersytecie warsz. zdanie komissyi oświecenia, zgodne z życzeniem całéj publiczności, powoływało Osińskiego na professorą literatury; mimo nawału trosk i zatrudnień, przyjął to miejsce i zajmował je przez lat 12, zacząwszy od roku 1818. — Natłok słuchaczów, który od pierwszéj prelekcyi zapełnił najobszerniejszą salę gmachu b. uniwersytetu, nie zmniejszył się aż do ostatniéj; kursów Osińskiego słuchano zawsze z upodobaniem i zajęciem. — Osiński posiadał talent rzadki bardzo, a najpotrzebniejszy dla professora, przywiązania słuchaczy do przedmiotu, który im wykłada, obudzenia w nich współczucia i zapału. — Harmonijny i słodki głos jego, dodawał nowego uroku pięknym myślom i wymownym okresom. — O ile taki nauczyciel mógł podniecić zamiłowanie w literaturze, o ile zachęcić młodych pisarzy do próbowania sił własnych, nad tém rozwodzić się nie potrzeba. — Obok katedry literatury, Osiński był dziekanem wydziału nauk i sztuk pięknych; a jako członek deputacyi, wyznaczonéj do ustalenia pisowni naszéj, gorliwie przyłożył się do ukończenia tak ważnéj i użytecznéj pracy. — Na kilka lat przed zgonem, Osiński mianowany został referendarzem w radzie stanu i miał sposobność użyć wyższych zdolności swoich dla publicznego dobra. — W pożyciu społecznem, Osiński niezmiernie był przyjemnym i ujmującym: dowcip, wesołość, żartobliwość, niezrównany dar opowiadania, czyniły go duszą towarzystw. Owe to przymioty, ów wzniosły talent poety i mówcy, jednały mu serca licznych wielbicieli i przyjaciół. — Przez zgon jego zbyt wczesny jeszcze, bo dopiero wstępować zaczął w pierwsze lata podeszłego wieku, kraj, literatura i towarzystwo ciężką i bolesną stratę poniosły. — Choroba jego trwała przez pięć miesięcy; znosił ją cierpliwie; a w ostatnich dniach przygotował się na śmierć, przyjąwszy sakramenta ś. — Postradawszy, lat temu kilkanaście, 14stoletniego jedynego syna, dziecię najpiękniejszych nadziei, bezpotomnie zszedł z tego świata. Zostawił nieutuloną w smutku małżonkę, która, jak przez ciąg 30letniego pożycia była najprzykładniejszą i wzorową żoną, tak i w ciągu choroby jego, aż do ostatniéj chwili, podejmowała około niego najtroskliwsze starania.

X. Andrzéj Gawroński.

Do Redakcyi Przyjaciela Ludu w Lesznie.

Wyczytawszy w Nrze 2. Przyjaciela Ludu z dnia 14. Lipca r. b. interessujące zapewne każdego rodaka, lecz nader krótkie wspomnienie o X. Gawrońskim, jako uczonym Polaku, bez wyrażenia nawet jego imienia, i jakie było dalsze jego przeznaczenie, znając od dzieciństwa tego znakomitego w naukowym zawodzie, a zasłużonego w kraju i duchowieństwie męża, z względu tego samego, z jakim się Redakcya na początku wspomnionego o nim artykułu wyraziła, poważam się jéj przesłać skreśloną pokrótce wiadomość o jego życiu, o któréj umieszczenie dodatkowe w piśmie swojém, jeśli wola będzie i niniejszy artykuł miejsce znaleść może, upraszam.

Andrzéj herbu Rawita albo Rawicz Gawroński, z szlacheckich rodziców urodzony w województwie dawnem sandomirskiém, we wsi Wielki Piasek, z trojga rodzeństwa poświęcił się stanowi duchownemu. Po odbytych początkowych naukach w Sandomierzu, wyszedłszy z seminaryum, posłany był przez swą rodzinę do Rzymu, gdzie cały naukom, powołaniu swemu odpowiednim, oddany, szczególniéj jednak przykładał się do matematyki, tak dalece, iż po latach 6. pobytu swego w stolicy chrześciaństwa, w językach europejskich biegły, powołany był na professora téj głębokiéj nauki do Wiednia, gdzie ją przez drugie lat 6 publicznie wykładał. — Wróciwszy ztamtąd do kraju, i dawszy się poznać uczonym Ziomkom swoim, przedstawiony monarsze polskiemu w Warszawie, którym był natenczas wysoce umiejący nauki cenić Stanisław August, jako dokładnie posiadającego języki niemiecki, francuzki, włoski i angielski, powołał na swojego lektora, późniéj członkiem komissyi edukacyjnéj mianował; kapituła zaś krakowska w poczet go swój przyjęła. — Wtedy to wypracował owe użyteczne krajowi dzieła, które w artykule Przyjaciela Ludu wspomniane zostały; wtedy należał do grona świetnego tych, co owe uczone obiady czwartkowe monarsze uprzyjemniali, i pomagał tym, którzy wiekopomną ustawę konstytucyjną dla kraju układali. — Po nieszczęśliwym rozbiorze kraju i odjeździe króla do Petersburga, wróciwszy do Krakowa, gdzie w kapitule jako kanclerz katedralny zasiadał, za zmianą rządu, wezwany na urząd konsyliarza gubernialnego do spraw duchownych, przy rządzie nowo w Galicyi zachodniéj zaprowadzonym, bezpłatnie takowy przez ciąg trwania jego sprawował, aby tylko stać się kapitule swojéj użytecznym, wielki wtedy ucisk z powodu zabranych funduszów cierpiącéj; wywiązał się jéj z ufności w nim położonéj, gorliwie w tym nowym dla siebie pracując zawodzie. Powszechnie od swoich kochany, szanowany od obcych, umiał sobie zjednać w czę-

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

SERYA II.

16/28 sierpnia 1875 r.

TYGODNIK ILLUSTROWANY

№ 400. Prenumerata w Warszawie: roczna rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2, miesięcznie kop 67 i pół.

Warszawa, 28 sierpnia 1875 r.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie kwartalnie r. sr. 3.

Tom XVI.

Treść numeru. Ludwik Osiński (z drzeworytem). — Kronika tygodniowa. — Trzy siostry (wiersz, z drzeworytem). — Przegląd polityki zagranicznéj. — Sprostowanie.—Oberon i Tytania (drzeworyt).—Ze szkiców turkiestańskich W. Wereszczagina (drzeworyt). —Kremer i Libelt (dokończenie). — Szachy.—Rebus.—Resurrecturi, powieść J. I. Kraszewskiego (dalszy ciąg).—Korespondencya ze Lwowa.—Nicolo Tommaseo (dokończenie).—Pierwotne ludy Europy (dokończenie).—Jedność moralna rodu ludzkiego (dalszy ciąg).—Królestwo niewieście, powieść w 2 tomach (dalszy ciąg).

Ludwik Osiński.

Ludwik Osiński.

W dziejach piśmiennictwa, w pochodzie pracy literackiéj na polu piękna wogóle, przytrafiają się nierzadko chwile zastoju, odrętwienia i uprzedzeń najdziwaczniejszych, które są jakoby odpoczynkiem myśli, a zbłąkaniem się czynnego zawsze ducha. Gdy poeci nie czuli w samych sobie świętego ognia, któryby im pozwalał tworzyć, zwracali się z utęsknieniem ku wzorom, wybiéranym więcéj lub mniéj szczęśliwie. Znużony duch ludzki, po krwawicy wieków średnich, skąpał się w falach starożytnych klasyczności... Było-to źródło tak czyste, tak niezamącone i wiecznie świéże, iż w niém myśl ludzka przez samo już tylko zetknięcie się promienieć mogła. Dziwna rzecz, zaiste, że z tego źródła, które mogło było przygnębić despotycznie polot umysłów, wynurzały się przecież geniusze pełne samodzielności. Tu się zrodziła, pośrednio przynajmniéj, plejada dramaturgów i poetów hiszpańskich i włoskich, tu ożywcze siły poczerpnęła literatura nadobna Niemiec i nareszcie wziął blask swój klasycyzm francuzki, dziécię przepięknych wzorów, a jednakże silne własnemi siły i samodzielne geniuszem własnym.

Dusze jasne, pełne siły i natchnienia, w tém źródle najwspanialszego piękna odnajdywały drogi samodzielnego pochodu i zdobywały sobie wątek dla narodowéj oryginalności. Tym-to sposobem rozkwitały wonne kielichy poezyi, tą drogą myśli własne, oryginalne, przybiérały się w kształty klasyczne, aby je ożywiać i swojski nadawać im charakter.... Wszak i u nas, w epoce Zygmuntowskiéj, piśmiennictwo taką postępowało drogą, bez niebezpieczeństwa dla siebie, a z najpiękniejszemi wróżbami dla przyszłości... Niestety jednak, przyszły chwile, w których duch swojski przestał się czuć sobą samym, zatrwożył się wobec swéj bezsilności, a chwiejny, niepewny ścieżek, któremi mu stąpać należało, rzucił się po wskazówki, wybrał fałszywie i poszedł... aby zajść do panegiryzmu i wreszcie do pseudo-klasycyzmu.

Wybrał fałszywie—a to dlatego, że w epoce postanisławowskiéj nie sięgnął do wzorów klasyczności greckiéj i rzymskiéj, aby wedle nich zbudować literaturę własną—ale zapatrzył się bezwładnie w literaturę francuzką złotych jéj czasów, nie pojąwszy dostatecznie, że francuzki klasycyzm wzrósł wprawdzie na wzorach starożytnych, ale i na gruncie rodzimym. Było-to dziécię twórczości i natchnienia, rozbudzonego na widok istotnego piękna, gdy tymczasem pseudo-klasycyzm nasz był tylko szperaniem za formułkami, krygowaniem się wedle narzuconych kształtów i zupełnym chłodem w sprawie, w któréj zapał piérwszym winien być działaczem.

Wobec dokładnego zrozumienia pochodu myśli ludzkiéj ku takiemu upadkowi w piśmiennictwie, nietrudno będzie ocenić właściwie słowa jednego z najenergiczniejszych przedstawicieli naszego pseudo-klasycyzmu, Ludwika Osińskiego, słowa które on wyrzekł w przedmowie do swojéj Literatury porównawczéj: „Sztuka pisania nie może być zostawiona téj dowolności, którą wielu za pewne znamię i przywiléj geniuszu poczytywać zwykło.... Będzie-to zawsze dzikiém urojeniem chcieć ustanowić despotyzm wyłącznego smaku...“

Ażaliż nie na wprost przeciwnych zasadach oparł się następnie romantyzm, który u nas rozpoczął się na Brodzińskim, aby zrodzić Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego i cały zastęp większych lub mniejszych poetów, z których każdy zosobna wzięty pozostawia daleko za sobą sztywnych i zimnych pseudo-klasyków epoki po-stanisławowskiéj?... „Znieśmy te zakresy i formy (z klasyczności zaczerpnięte), wyrzeczmy się, jeżeli to być może, smaku i sztuki, a powstaną wkrótce niekształtne imaginacyi płody. Nikczemność i prostota, przesada i wielkość, razem zmieszane, zajmą miejsce *przyzwoitości* i prawdy.“ Tak charakteryzuje Osiński nienawistny sobie romantyzm, który istotnie przed jego oczyma znosił „zakresy“ i formy, zdobywając dla myśli poetyckiéj swobodę, wyrzekał się smaku i sztuki, wskazanych przez narzucone wzory, aby na ich miejsce postawić natchnienie i żywe piękno, a wreszcie powołał do działania „nikczemność i prostotę, przesadę i wielkość,“ wyrzekając się chłodnéj *przyzwoitości*, byle właśnie zdobyć prawdę, któréj klasycy pojąć nie zdołali.

Jakże sprzeczne zasady, jak silny popęd do walki, w któréj jedna strona upaść musiała. Walka téż powstała, wrząca, choć krótka, i przechyliła szalę na stronę romantyzmu, który przynosił ze sobą zadatki życia i zdrowia, zapału i siły, natchnienia i ducha narodowego. Zastępy bohatérów greckich, bogów, półbogów, muz, sylfów i sielankowych pasterzy o francuzkich fryzurach, ustąpić musiały... i bardzo naturalnie, bo przychodził zastęp innych postaci, umiejących walczyć skuteczniejszym orężem, niż... *smak* i... *przyzwoitość*.

Nastąpiła epoka romantyzmu: Brodziński zanucił pieśń prostoty i uczucia pełną, zwiastując nową erę. Od téj chwili poezya zakwitać poczęła na niwie narodowéj, prześladowana zrazu przez teoretyków, głosujących uparcie za dawnym porządkiem... za ślepotą bezdusznego naśladownictwa. Tomasz Zan podeptał wszystkie przepisy i recepty klasyczności, wywalczając dla swoich serdecznych a ruchliwych piosenek swobodę. Zaborowski Tymon uderzył w struny rodzime i wyspiéwał swoje *Dumy podolskie*, czém oburzona pseudo-klasyczna jednostronność jęknęła nad ohydą, jakie owe *Dumy* przyniosły bohatérom wymuskanym, pieszczotliwym i arcy-przyzwoitym dotychczasowego pokroju. Ale niestety, jęki tu nic nie pomogły; ten dla którego pole przygotowywały romantyczne talenta zwiastunów jego ery, przyszedł nareszcie i uderzył pełnym akordem piękna i siły. Mickiewicz odezwał się szeregiem najromantyczniejszych ballad, rzucając mimowiednie hasło do naśladownictwa. Jęki przemieniły się w krzyki oburzenia.... zabębniono na alarm i rozpoczęła się walka. W walce téj romantyzm zwyciężył, jak wiadomo... klasycyzm runął na wieki, bo po stronie *niebezpiecznych nowatorów* stanął naród i pószedł za nimi w krainę swobodnéj fantazyi i prawdziwego piękna. Duch narodowy poczuł się tu samym sobą i zerwał stanowczo z rutyną bezduszną naśladownictwa, która nie umiała wykrzesać ani jednéj iskry natchnienia, twórczości i prawdziwego życia.

W takiéj-to epoce żył Ludwik Osiński, najwytrwalszy przedstawiciel pseudo-klasycyzmu naszego, niewzruszony śród przewrotów w piśmiennictwie, uparty w swoich zasadach, ostatni wyznawca teoryi, która wyrywające się z piersi uczucie kazała mrozić podmuchem zimnego rozumu i obrachowywaniem przyzwoitych efektów, według raz narzuconéj formy.

Osiński urodził się dnia 24 sierpnia 1775 roku, w miasteczku Kocku, z ojca Jana i Barbary z Markowskich. Przeznaczony początkowo do stanu duchownego, kształcił się w szkołach pijarskich, po ukończeniu których zamiar zostania księdzem porzucił i obrał sobie zawód nauczycielski. W roku 1779 wystąpił poraz piérwszy na arenie literackiéj, ogłaszając drukiem pracę swą, *Zbiór zabawek wiérszem*. W zbiorku tym nie widać jeszcze przyszłego klasyka. Drobne to urywki najrozmaitszéj treści, często nawet błahéj, ale odznaczające się już poprawnością i dźwięcznością języka, którą Osiński celował zawsze. Próbował tu także sił swoich w satyrze, w któréj jednak nie zaszedł daleko, poprzestając w niéj na frazeologii, zamiast działać obrazowością, akcyą i dowcipném zestawieniem sprzeczności.

W latach pomiędzy 1801 i 1807 był Osiński współpracownikiem *Gazety Warszawskiéj*, dla któréj pisywał sprawozdania teatralne. Pracował także jako wiérszopis, utwory swoje pomieszczając w ówczesnym *Pamiętniku Warszawskim* Dmochowskiego ojca, a w poezyach tych, szczególniéj w wierszu o *Dobroczynności*, poczynał się już ujawniać przyszły jego kierunek. Objawy te silniejsze jeszcze i bardziéj stanowcze były w innych jego pracach, a mianowicie w wyjątku z *Przemian* Owidyusza i w *Mowie Ajaksa i Ulissesa o zbroje Achilla*, tłumaczonych i odczytanych przezeń w r. 1804 na zgromadzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk, którego mianowany został sekretarzem.

Z ogłoszeniem w r. 1807 księztwa warszawskiego, Osiński, dotychczas utrzymujący pensyonat wraz z Konstantym Wolskim, powołany został do pełnienia obowiązków publicznych. Był sekretarzem komisyi sprawiedliwości, a następnie sekretarzem głównym w ministeryum sprawiedliwości, wreszcie pisarzem sądu kasacyjnego. Jako poeta, piérwéj już zyskał sobie ogromny rozgłos przekładem Kornelowskich *Horacyuszów*, których przedstawił na scenie ojciec polskiego teatru, Bogusławski. To przedstawienie, które tłumaczowi tragedyi przyniosło sławę, zdecydowało zarazem o jego literackim kierunku. Osiński odtąd został klasykiem *par excellence*, aby się już nigdy nie sprzeniewierzyć ubóstwionemu przez się kierunkowi, z którym téż razem do grobu się położył.

Za *Horacyuszami* nastąpiły przekłady *Cynny* i *Cyda* Kornela, *Alzyry* Woltera, *Fenelona* Chénier'a i *Du Belloy* Gabryela de Vergy. We wszystkich tych tłumaczeniach Osiński usprawiedliwił nabytą sławę: był tłumaczem wzorowym, wiérsze budował prawidłowo, gładko i płynnie, co na owe czasy stanowiło najwyższą zaletę, a język jego odznaczał się niepokalaną czystością i dźwięcznością. Czytelnicy zachwycali się temi pracami ulubionego poety, dla którego uwielbienie i z innych względów rosło.

Od roku 1818 Osiński został powołanym do objęcia katedry literatury powszechnéj przy ówczesnym uniwersytecie warszawskim. Pełnił te obowiązki przez lat dwanaście, przy końcu zaś profesorskiego zawodu był także dziekanem wydziału nauki i sztuki. Na katedrze, tak jak w piśmiennictwie, stał się odrazu głosnym i sławnym, a jego wykłady *literatury porównawczéj* (nazwa bardzo nieodpowiednia) gromadziły tłumy słuchaczów.

Mamy dzisiaj przed oczyma te prelekcye Osińskiego (tom II i III Dzieł Ludwika Osińskiego, Warszawa 1861), poprzedzone wstępem, z którego parę zdań przytoczyliśmy wyżéj. Piękny tu język, styl bardzo szlachetny, choć wistocie wcale nie porywający, ale z treści nie jest to praca naukowa ścisłe, jaką dla celu swojego byćby powinna. Profesor niewłaściwie téż nazwał ją *porównawczą*, gdy rzeczywiście zestawienia i paralele przytrafiają się tu nader rzadko... Dziwacznych nieraz sądów dużo się tu spotyka, jak np. zdanie o *Odyssei* Homerowskiéj: „W Iliadzie mamy przed sobą tłum bohatérów, z których każdy odmiennym nas pociąga obrazem — w Odyssei jedna rodzina, z trzech osób złożona, ciągle prawie naszę uwagę rozdwaja.“

W sądach Osińskiego La Harpe jest wyrocznią, do któréj się on ciągle odwołuje. Uczucia spokojne są tłem, które autor *Literatury* pragnął widzieć pod wszystkiemi utworami sztuki. Nie podoba się mu trucizną działająca Cyrce, ani Ulises, zemstą dyszący... rozkoszuje się za to Junoną, gdy na łonie swojém usypia Jowisza. Podług nas, sąd to zgodny z wymaganiami klasycyzmu, zgodny z prawidłami téj teoryi, która raczéj nakazywała Kornelowi nie kończyć *Cyda*, aniżeli dać mu rozwiązanie krwi i mordu pełne.

Trzy jedności klasyczne—oto norma sądu Osińskiego. Trzyma on się ich całą siłą pseudo-klasycznego uporu, a przecież unosi się nad Szekspirem, lekkie mu tylko czyniąc wymówki. Sprzeczności tu dużo, bo w szematy Laharpowskie nie da się wcisnąć cały obszar twórczego ducha sztuki, z którym przecież liczyć się należało. Nie czynimy jednak z tego zarzutu Osińskiemu, ani mu mamy za złe wytrwałości w przekonaniach. Sądzono wówczas, że sztuka ulegać powinna jakiéjś obliczonéj i wysmażonéj prawidłowości, że pomijanie przepisów jest tylko umysłową rozpustą. Swoboda geniuszu, w przekonaniu klasyków naszych z owéj epoki, była grzéchem wołającym o pomstę. Na zasadzie téż takich przekonań *Literatura porównawcza* jest pracą poważną, chociaż dzisiaj, wobec rozwoju pojęć i postępu nauki, ma ona tylko wartość stylu i języka.

Wykłady Osińskiego stały się swojego czasu słynnemi w kraju całym. Była-to nowość, bardzo ponętna dla dojrzalszych umysłów. „Profesor kładł tabakierkę złotą przy sobie, z któréj kiedy niekiedy zażywał, rozwijał rękopis i zaczynał czytać. Każda prelekcya obliczona była tak, że nie zajmowała więcéj nigdy nad godzinę oznaczoną, każdą zaś układał w ten sposób, że przy wykładzie czy to

epopei, czy poezyi dramatycznéj i t. p. przytaczał obszérne z dzieł ważniejszych ustępy, czy to w wyjątkach oryginalnych pisarzy polskich, czy téż w tłumaczeniach. Wtedy rozwijał najwyższy urok i czarował słuchaczy deklamacyą swoją. Było w niéj cóś tak porywającego, tyle powabu mieściła w sobie, że najzapaleńsi romantycy śpieszyli na te wykłady (1).“

Gdy w r. 1814 Bogusławski opuścił scenę, Osiński, ożeniony z jego córką Rozalią, objął po teściu swoim kierunek sceny narodowéj i był dyrektorem teatru aż do roku 1833, to jest przez lat 15. Na stanowisku tém był i odpowiedni, i bardzo pożyteczny. Była-to zresztą epoka dla sceny naszéj najświetniejsza. Ledóchowska, Zdanowicz, Werowski, Kudlicz, Żółkowski ojciec, a następnie Pinsecki i Leontyna Żuczkowska (późniéj Halpertowa), oto piérwszorzędne gwiazdy na horyzoncie teatralnym, oto siły, z któremi można się było porywać na największe dzieła. Grywano tedy dramaty Szekspira, Szyllera, przedstawiano arcydzieła klasycyzmu francuzkiego, opery własne i obce, komedye wreszcie, na które coraz liczniéj zdobywać się poczynały pióra ówczesnych polskich pisarzy.

Osiński, zapalony nieprzyjaciel romantyzmu, dziwnym trafem, a może ustępując coraz jawniejszym upodobaniom publiki, na scenie przeciwnikom swoim czynił ustępstwa. Twory romantyczne coraz częściej się tu pojawiały przed oczyma zachwyconych widzów, którzy téż coraz bardziéj i coraz namiętniéj przywiązywali się do nowego kierunku poezyi i sztuki.

Na wykształcenie następnego pokolenia artystów dramatycznych stanowczo także wpłynął Osiński, będąc nauczycielem literatury i języka polskiego w ówczesnéj szkole dramatycznéj, istniejącéj przy teatrze narodowym. Wogóle wpływ jego na scenę był zbawienny; pojmował on sztukę z najpoważniejszéj strony i jako przewodnik teatru, umiał ją utrzymać na wysokości zaszczytnéj.

Osiński w r. 1809 począł wydawać w dalszym ciągu *Pamiętnik warszawski* po Dmochowskim, do którego w roku następnym dodał wiadomości polityczne. Był tedy poniekąd i dziennikarzem, ale i na tém polu pozostał klasykiem, poważnie, acz po dawnemu chłodno prowadząc rzecz swoję. Wydawnictwo to pod redakcyą jego trwało tylko półtora roku i po ukazaniu się trzech zaledwie tomów upadło, dla braku przedpłacicieli. Inaczéj téż być nie mogło. Europa była wówczas polem bezustannych wstrząśnień i przewrotów, wszędzie i wszystko wrzało życiem zapału pełném, budziły się uśpione uczucia, powstawały krwawe namiętności... a *Pamiętnik warszawski*, pod kierunkiem klasycznéj powściągliwości, nie umiał trafiać do serc i przekonań. Nawet piękna „*Obrona pułkownika Siemianowskiego*,“ nawet „*Wiérsz na powrót wojska*“ nie zdołały wstrząsnąć umysłów, zwracających się w inną stronę...

Nie wdajemy się tu bynajmniéj w bibliografią, odnośnie do Osińskiego, poprzestając na wskazaniu ostatniego, zupełnego wydania jego prac, które wyszło staraniem Fr. Sal. Dmochowskiego w r. 1861 w Warszawie. Wydanie to nader poprawne i piękne, poprzedzone życiorysem autora, obejmuje w tomie I-m przekłady wzmiankowanych wyżéj tragedyj i wiérsze oryginalne, tłumaczone i ulotne. *Literatura porównawcza* mieści się w dwóch następnych tomach, w czwartym zaś część wykładów Osińskiego na uniwersytecie warszawskim, treści przeważnie estetycznéj, mowy pochwalne i obrony sądowe, krytyki i sprawozdania, a wreszcie rozprawa o pisowni. Tę ostatnią Osiński opracował, jako członek delegacyi Towarzystwa przyjaciół nauk, która ogłosiła swoje znane *Wnioski* w przedmiocie pisowni polskiéj. Na wstępie tego wydania pomieszczono litograficzny portret autora, odznaczający się, jak niesie tradycya, niezwykłém podobieństwem.

Osiński zmarł w r. 1838, dnia 27 listopada w Warszawie.... Smutny-to był skon, bo na zgliszczach zburzonego klasycyzmu i sławy własnéj *ostatniego z klasyków*... Przewrót zupełny nastąpił wtedy w piśmiennictwie i zwyciężył przestarzałe pojęcia, którym nikt już życia przywrócić nie umiał i nie chciał... Walka klasyków z romantykami nie przyniosła piérwszym nic więcéj, jak tylko nieprzerwany szereg upokorzeń i klęsk... Mickiewicz królował w umysłach wszystkich... Krasiński i Słowacki wdziérali się wszechwładnie do serc.... powieść nawet, owo bluźnierstwo, rzucone w oczy pseudo klasyczności, zyskiwała sobie najdzielniejszego pracownika w osobie niezmoroowanego dotąd jeszcze Kraszewskiego...

Czy jednak godzi się lekceważyć prace i zasługi Osińskiego, że wyrosły na fałszywym gruncie przekonań błędnych i że utonęły w fali potopu ożywczego romantyzmu?... bynajmniéj... Miał on niezawodnie silną wiarę w trwałość i prawdziwość tych przekonań, skoro im poświęcił całe życie pracy. Praca ta nie przyniosła świetnych owoców wobec niewstrzymanego niczém postępu ducha—ale w swoim czasie budziła chwile zachwytów i szlachetnych uczuć—więc robiła swoje.

Dzisiaj, w tylko co ubiegłą setną rocznicę urodzin Osińskiego, godzi się uczcić jego pamięć pobieżném tém wspomnieniem. Oto powód, dla którego przywodzimy przed oczy ducha czytelników tę postać, tak niegdyś ulubioną.

St. M. Rzetkowski.

(1). „Ostatni klasyk“ K. W. Wójcickiego, Biblioteka warszawska, maj 1872 r. str. 281.

Kronika tygodniowa.

Redakcya Tygodnika Illustrowanego pośredniczy w przyjmowaniu składek na rzecz nieszczęśliwych pogorzelców Pułtuska.

Na ten cel złożyli w redakcyi naszéj: R. T. z Rypińskiego rs. 25; J D. z Winnicy rs. 2; N. N. z cesarstwa rs. 3; kilka osób za pośrednictwem B. Maszewskiego w Słucku rsr. 9; M. z Ka.... rs. 4.

Do nowych ofiar pogorzeli przybyło miasto Przasnysz, w znacznéj części spalone w zeszłym tygodniu. Spłonęło tam około trzystu zabudowań, a szkody przez pożar wyrządzone przewyższają pół miliona rubli.

Dziwnie-to smutne fakta owe pożary, których straszna groźba zawisła nad głowami mieszkańców miast i wsi. Najrozmaitsze wieści, jakie po spaleniu się Pułtuska między ludnością krążyć poczęły, dzisiaj urosły w najformalniejsze przepowiednie ogólnych klęsk pożaru. Ludziska przepędzają noce jak ptaki na gałęzi... lada chwila, w ich przekonaniu, może błysnąć podłożona iskra, a wtedy zagłada zupełna mienia i przyszłości. To prawda, czy wieści jednak, wedle których klęski owe są następstwem umyślnego jakoby podpalania, mieszczą w sobie choćby tylko odrobinę prawdy?... Czy nie jest-to zwalaniem na kogoś własnego niedbalstwa i własnéj nieostrożności?.. Czy podobna nadto przypuścić, że ktoś podpala umyślnie własne domostwo, byle zyskać na ubezpieczeniu, bez względu na to że własny jego zysk sprowadzi nędzę i rozpacz całych tłumów?... Tacy ludzie, tacy zbrodniarze musieliby piérwéj przejść cały obszar coraz większych zbrodni, aby się odważyć na coś podobnego. Nie uwierzymy nigdy, aby spekulant-zbrodniarz był spokojnym i pozornie uczciwym obywatelem miasta, aż do chwili zbrodniczéj swojéj spekulacyi.., bez wzbudzenia jakichś podejrzeń któreby przy śledztwie naprowadzić mogły na ślady zbrodni. Nie wierzymy także, aby pożary dotychczasowe były dziełem zbrodniczéj szajki pod palaczy — boć i w takim razie, przy natężeniu ogólnéj baczności, na ślady takie natrafićby można. Ale wierzymy zato całą siłą, że klęski są istotnie następstwem niedbalstwa i nieradności, ufania losowi a niepożytkowania z najprostszych środków, po które tylko schylić się potrzeba. Wierzymy i w to, że przerażenie, brak energii w ratunku, zabobonne wyłączanie się od niego Żydów, a wreszcie samolubstwo w pamięci o sobie tylko i o własném mieniu klęski owe potęgują.

Przasnysz nie zniszczał cały, bo mu przysłano na pomoc dobre narzędzia ogniowe i dzielnych ludzi, więc pokazuje się że dobre narzędzia i dzielni ludzie uratowali go od ostatecznéj zagłady. Ratunek śpieszniejszy, gdyby był możliwym, byłby stłumił pożar w samym jego zarodku. Czyż narzędzia dobre i pospiech, a wreszcie energia jaka taka w sprawie o własną skórę są tak niedostępnemi rzeczami dla miasta, które lada chwila ujrzéć może łunę pożaru?...

I oto znowu dochodzimy do jedynego w takich razach wniosku: zakładanie straży ogniowych po miastach prowincyonalnych jest rzeczą konieczną...

* * *

Panu Pileckiemu nie podobało się, żeśmy stanęli w obronie szkiców Jordana i posądza nas o stronność, bo jak tu w Tygodniku bronić tego, co w tém piśmie drukowaném było... Tak, jesteśmy stronni, a to znowu dlatego tylko, że gdyby redakcya Tygodnika najpiér *w bezstronnie* szkiców owych nie osądziła, toby ich z pewnością w piśmie swém nie pomieszczała. Taka jednak stronność nie cięży nam na sumieniu—jak również nie ciążą na niém grzéchy gramatyczne, które nam pan Pilecki zarzuca. Wyraz „*musiémy*,“ podług niego napisany błędnie, ma tę *fatalną wadę*, że jest uformowany, wedle Żochowskiego, nie od 3 osoby liczby pojedynczéj czasu teraźniejszego, ale od 3 osoby liczby mnogiéj czasu przeszłego (1). P. Pilecki, po przeczytaniu jednéj tylko szpalty naszego pisma, przekonać się może że zasada taka bardzo skrupulatnie stosowana jest w Tygodniku... Może jest ona błędną... ale *tym razem* wyraz *musiémy* nie jest błędem gramatycznym... jak chce pan Pilecki.

Owo *tym razem*, w którém upatruje także błędu, a którego i nadal używać będziemy, jest sobie urojonym błędem dla tych wszystkich, co się lękają dwójznaczności. My ufamy językowi o tyle, iż go bynajmniéj ani poprawiać, ani ścieśniać w jego swobodzie nie myślemy. Nie utrzymujemy bynajmniéj, aby polecane przez p. P. *tą razą* była złém... uchowaj Boże, ale o gramatyczności tego wyrażenia dużoby się dało powiedzieć.

Co do wyrazów *perypetye* i *fazy*, możemy p. Pileckiego zapewnić, że pochodzą one z tego samego źródła, z którego on czerpał swoje *indywiduum*, *akceptować*, *erudycya*, *sytuacye* i t. p. Zresztą upewniamy, że jakkolwiek nie stworzyliśmy ani jednego wyrazu takiego jak na przykład jego *myślątka*, chociaż nie nazwalibyśmy kobiét japońskich *Japonianka*mi, a z lingwistyką wogóle tak mało jesteśmy oznajomieni, że nie odważylibyśmy się nigdy za przykładem pana Pileckiego użyć śmiałego wyrażenia „agitatorowie *minoris gentii* “ (ún pociechę łacińskich deklinacyj, patrz *Opiekuna* nr. 18 str. 274), to przecież nie potrzebuje się on lękać o polszczyznę w naszych ustach. Nawet „w pospiechu“ szanujemy jéj prawa, a zresztą... nie potrzebujemy się śpieszyć. Tygodnik ma licznych spółpracowników.

* * *

Świętéj pamięci Grodzicka, ofiara zbrodni, spełnionéj w zaprzeszłym tygodniu, oprócz legatów na rzecz krewnych, zapisała spory stosunkowo fundusz na powiększenie i rozszérzenie kościoła św. Aleksandra w Warszawie. Jak słychać, fundusz ten, w gotówce podobno, w papiérach, nieruchomościach i obligach, dosięgnąć może bardzo poważnéj summy 200,000 rubli, co rzeczywiście mogłoby na przybudowę i powiększenie kościoła wystarczyc.

Przed kilką laty Tygodnik pomieścił plan rozszérzenia kościoła św. Aleksandra, projektujący przybudowanie z dwóch stron rotundy podłużnéj nawy, w kierunku dzisiejszych przedsionków. Dzisiaj, gdy fundusz odpowiedni już się znajduje, urzeczywistnienie tego projektu nie będzie trudném, a parafia św. Aleksandra, posiadająca jedyną tylko i stosunkowo bardzo szczupłą świątynię, posiąść może niezadługo jeden z najpiękniejszych kościołów w mieście.

(1) Rzecz-to zresztą redakcyi i korektora, a nie kronikarza.

Oberon i Tytania (Sen nocy letniéj). Kopia obrazu malarza czeskiego Alfreda Seiferta.

Nro

Bentkowski Felix.

1.) List do Ludwika Niemcewicza prowadzący go przybycie na Radę wydziałową Uniw. Warsz. 17. Lipca — 1818.

2.) List do Klemensa Ursynowskiego — z odpowiedzią na zapytania, o różnych szczegółach drukowania dzieł w Warszawie — 15 Kwietnia. 1825.

Portret. litograf. F. Bentkowskiego.

Rozmaite mam podania od Was Panie Kolego do Medalów na konkurs sztuk pięknych. (Rada wydziałowa ma dnia wtorkiego o godzinie 5ej zebrania) rozstrzygnąć okoliczności względem wyboru godła i napisu. Upraszam przeto Wmć Pana. Dobrodzieja abyś na to zgromadzenie przybył, i światłem nas swoiem, w przedmiocie tym od nas zawistnym; zasilić raczył.

Zowąż przyjąć wyraz szczerego uszanowania z jakiem mam zaszczyt się wypisać

Wmć Pana

najniższy sługa

Deotymski

Dziekan Wi: Ak:

Warszawa

d. 17 Lipca 1818

Wielmożnemu Jmci Panu

Ozińskiemu

Professorowi Literatury Pol. w Mosk.

Kawalerowi Orderu S. Stanisława
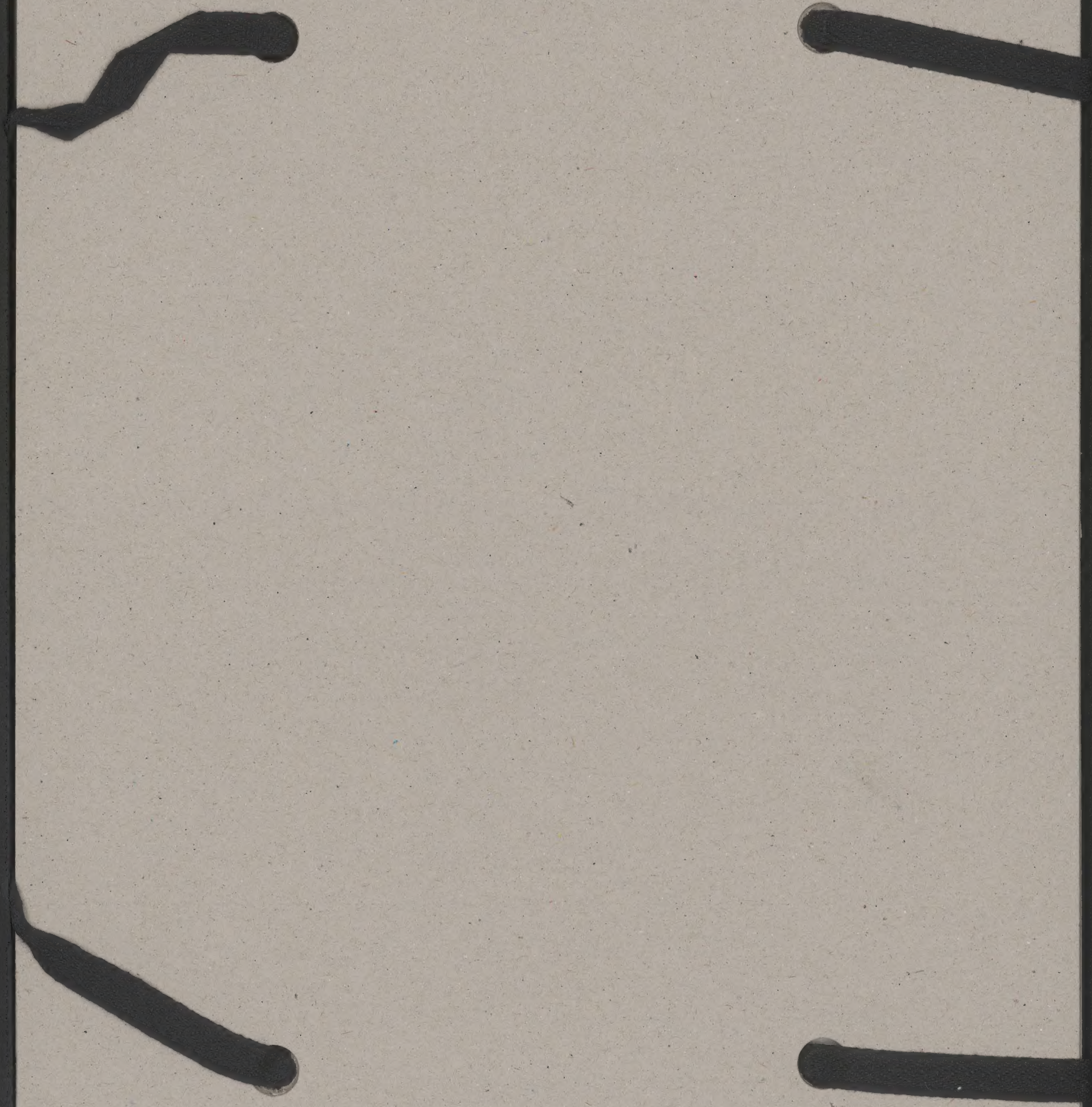
III